

OPIS PORANKA

OSOBY:

KLARA
ARTUR

Na sienniku siedzi młoda kobieta. Przed nią stoi młody mężczyzna. Mężczyzna gimnastykuje się. Wyrzuca ramiona w górę, w bok, robi wdechy i wydechy. Pomieszczenie, w którym się znajdują, jest strychem, a właściwie częścią strychu. Dach pochyły, ściany drewniane.

MEŻCZYŻNA No, Klaro, proszę cię. Czekam. Obiecałaś przecież i przyznałaś mi rację. Klaro, proszę cię. *(po chwili)* Skoro nie chcesz... *(gimnastykuje się dalej)*
Kobieta siedzi nieruchomo, z zamkniętymi oczyma.

MEŻCZYŻNA Na dziś dosyć. *(przez chwilę stoi niezdecydowany, potem przybliża się do drewnianej ściany i przykładą oko do szpary)* Świta. Podwórze jest jeszcze puste. Poczekam na kury. Polubiłem te kury. Bardzo wesołe. Gdaczące. Zwłaszcza ta jedna, pstrokata. Chociaż i czubotka jest miła. Tak. Właśnie miła. Znam wszystkie kury. Kura kurze nierówna. *(przykłada drugie oko do szpary)* Jeszcze śpią. Może to dziś niedziela. Straciłem rachubę. A mówiłem, że trzeba było nadal prowadzić kalendarz. *(po chwili)* Gospodyni. Wyszła z chaty, niesie wiadro. Więc to nie niedziela, w niedzielę doi o wiele później. Ale ma na głowie niedzielną, czerwoną chustkę. Jest w czystym fartuchu. Stoi w progu. Smarka, ręce wyciera w fartuch. Postawiła wiadro, zamiata podwórze. Chcesz popatrzeć? *(po chwili)* Zamiata bardzo niedokładnie. W prawym rogu podwórza zostawiła kupkę gnoju. Spieszy się. Teraz weszła do kurnika. Ach, Klaro, jakie to szczęście, że mamy tę szparę. *(patrzy w milczeniu)* Ooo, wypuściła je. Pierwsza wybiegła białutka, za nią czubotka. Raz, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem. Jednej brakuje. Może ją zarzneli, kto wie... Lubię kury. Pobiegły... Nie widać ich. Szkoda. *(przeciera oczy)* Męczy to patrzenie raz jednym, raz drugim okiem. *(po chwili)* A teraz zjem śniadanie. *(podaje Kobiecie kawałek chleba i kubek wody)* Jedz. Musisz jeść. Chleb czerstwy, ale dzięki Bogu i za to.

Kobieta podnosi machinalnie rękę do ust, opuszcza ją z powrotem, otwiera oczy.

MEŻCZYŻNA Jedz.

KOBIETA Co mówiłeś tej nocy?

MEŻCZYŻNA Nie mogłem spać.

KOBIETA Co mówiłeś?

MEŻCZYŻNA Przypominałem sobie nazwiska uczniów piątej klasy, w której byłem wychowawcą. W alfabetycznym porządku. Wielu nazwisk już nie pamiętam. Utknąłem na literze S.

KOBIETA (*machinalnie*) Na literze S.

MEŻCZYŻNA Tak. Może przypominasz sobie, jak się nazywał ten mały, piegowaty, który czasami do nas przychodził?

KOBIETA Süß.

MEŻCZYŻNA Właśnie. Süß, Tyczyński, Wesołowski, Zylberstein.

KOBIETA Widziałam, jak Süßa prowadzili.

MEŻCZYŻNA (*prosząco*) Klaro... Przrzekłaś...

KOBIETA Dobrze.

MEŻCZYŻNA Süß, Tyczyński, Wesołowski. Prawda, jeszcze Winkler, a potem dopiero Zylberstein.

KOBIETA Czy mógłbyś na chwilę przestać mówić?

MEŻCZYŻNA Proszę – jeśli to ciebie tak denerwuje. (*podchodzi do szpary*) Kur nie widać. Przed stajnią stoi wiadro. Podwórze jest puste. W prawym rogu kupka gnoju. (*po chwili*) Gospodyni wyszła ze stajni. Smarka. Zdjęła chustkę i drapie się w głowę. Podnosi wiadro z ziemi, wchodzi do chaty. Podwórze jest puste. Nic nie widać. (*wraca na siennik, siada*) Co mamy na dzisiaj?

Kobieta zakrywa sobie uszy rękoma.

MEŻCZYŻNA Gimnastyka, śniadanie, dalszy ciąg mówionej powieści, gramatyka łacińska. Zakrywasz uszy. A przecież przyznałaś mi rację, Klaro, że to jest konieczne. To jest obrona.

Kobieta kładzie się na sienniku, nie odrywając od uszu rąk.

MEŻCZYŻNA (*pojednawczo*) Poproszę gospodarza jeszcze raz. Może wystara się o jakąś książkę. Siedząc przy szparze, mielibyśmy dość światła na czytanie.

KOBIETA Nie przyniesie żadnej książki. Będzie się bał. Po co mu książki. Co powie, gdy go spytają, dla kogo ta książka?

MEŻCZYŻNA No widzisz.

KOBIETA Widzę.

MEŻCZYŻNA Bądź dobra...

Strzał.

MEŻCZYŻNA (*zrywa się, przykłada oko do szpary*) Ktoś strzelił. Kto? Gdzie? Do kogo? Gospodarz wybiegł z chaty. Zapina spodnie. To jednak niedziela, ma na sobie sztuczkowe spodnie. A może jakieś święto... Burek wybiegł za gospodarzem. Podeszedł do furki, patrzy w kierunku wsi. Stoi i patrzy. (*po chwili*) Wraca. Ziewa. Poprawia spodnie. Teraz pochylił się i głaszcze Burka. Jest spokojny. Nie zaniepokoił go ten strzał. Wraca do chaty, zamyka za sobą drzwi. Podwórze jest puste. (*sadowi się na sienniku, mówi z nagłą energią*) A więc: trzeci rozdział. Mrs. Brown wraca do wuja. Nie wie jeszcze nic o kradzieży. Przyjechała nocnym pociągami. Jest wczesny ranek. Zaczniemy więc od opisu poranka. Opisy przyrody działają kojąco. No, Klaro... Skończmy dziś trzeci rozdział, w którym rozstrzygnie się zagadka kradzieży. Dobrze?

KOBIETA Nie mogę. Nie chcę. Nie mogę już tego znieść.

MEŻCZYŻNA Więc zaproponuj coś innego.

KOBIETA Chcę milczeć.

MEŻCZYŻNA Milczenie to nasz wróg. Milczenie oznacza inwazję myśli. Tłumażyłem ci to setki razy. Przypomnij sobie zresztą, co mówiłaś na początku.

KOBIETA Wiem, co mówiłam.

MEŻCZYŻNA Mówiłaś: ja o-sza-le-ję od tych myśli, o-sza-le-ję. Słowa – powiadam ci to po raz setny – są naszym ratunkiem.

KOBIETA Chcę milczeć. Chcę, żebyś i ty milczał. Proszę cię, Arturze.

MEŻCZYŻNA Dobrze. Milczmy.

Cisza.

Mężczyzna szepce coś bezgłośnie. Słychać jeden, potem drugi strzał.

MEŻCZYŻNA Boże! Co to?

KOBIETA Strzelają do ludzi. Normalna rzecz.

MEŻCZYŻNA (*zdenerwowany*) Gospodarz i gospodyni wybiegli z chaty. Mówią coś do siebie, gestykulują. Gospodarz podbiegł do furki, wskazuje ręką na las. Woła coś. Tam się coś stało... Tam się coś stało. Mój Boże, Klaro... (*szeptem, szybko*) Gospodarz wraca. Kopie nogą kamień. Jest zły. Spluwa. Patrzy... Patrzy na nasz strych. Stoi i patrzy na nasz strych. Spluwa... Spluwa. Gospodyni podeszła do niego, powiedział jej coś. Przeżegnała się. To znaczy, że kogoś zabili. Słyszysz? Zabili! Są blisko. (*podchodzi do Kobiety, chwytając ją za ramię*) Nie leż tak! Oprzytomnij!

KOBIETA Boli.

MEŻCZYŻNA Przepraszam cię. Nie chciałem. (*siada na sienniku*) Może przyjdzie i powie, co się stało. Wtedy, kiedy odkryli bunkier w lesie, przyszedł i powiedział. Może przyjdzie dziś wieczorem. A może dopiero za dwa dni. Za dwa dni ma przynieść chleb i mleko.

KOBIETA (*ironicznie*) Chciałeś zacząć trzeci rozdział powieści.

MEŻCZYŻNA Nie bądź okrutna.

KOBIETA Jestem tylko spokojna.

MEŻCZYŻNA (*po dłuższym milczeniu*) Ja wiem, denerwuje ciebie to, że wciąż muszę mówić. Dawniej byłem małowówny. Ja wiem. To musi być bardzo denerwujące dla kogoś, kto nie rozumie, że tylko w ten sposób, że tylko słowami... Zrozum.

KOBIETA Rozumiem.

MEŻCZYŻNA (*nerwowo*) Popatrzę, co się dzieje. (*po chwili*) Nic. Podwórze jest puste. W prawym rogu kupka gnoju. Kur nie widać. Szkoda. Wiesz, polubiłem te kury. Może dlatego, że poznałem je bliżej. Znam ich zwyczaje, znam każdą z osobna. Na przykład: czubotka była dziś smutna. Ciekawe, z jakiego powodu kura może być smutna? Chciałbym być kurą. Kurą, Burkiem, gospodarzem, byle nie sobą, byle nie... (*z nagłą energią zmienia temat*) A więc, Sally Brown przyjeżdża do wuja. Jej los rozstrzygnie się jeszcze tego samego dnia. Zaczynamy od opisu poranka. (*recytuje*) Zapowiada się piękny dzień. Słońce wstaje nad lasem, rosa na trawie błyszczy, skrzy się, mieni... perli... przepraszam cię, ale musisz przyznać, że ostatnio zarzuciłem zwyczaj wynajdywania synonimów. A więc: rosa na trawie błyszczy, skrzy się... I ptaki rozpoczynają swój poranny wesoły śpiew. Najpierw wilga.

KOBIETA Dlaczego wilga?

MEŻCZYŻNA Tak sobie.

KOBIETA Wilga śpiewała w naszym ogrodzie.

MEŻCZYŻNA Klaro, żadnych wspomnień. Zapomniałaś o umowie.

KOBIETA Myślisz, że to pomoże? Pamiętam tę wilgę. Budziła nas punktualnie o szóstej rano. Ale nie widziałam jej nigdy.

MEŻCZYŻNA (*z uporem*) Zapowiada się piękny dzień, słońce wstaje nad lasem, rosa na trawie błyszczy i ptaki...

KOBIETA Powiem ci coś: w dzień naszego ślubu moja matka weszła do pokoju i powiedziała: zapowiada się piękny dzień.

MEŻCZYŻNA Proszę cię...

KOBIETA (*ciągnie*) Miała zapłakane oczy. Dlaczego płaczesz, mamu? – spytałam, a ona powiedziała, że tak to już jest na świecie, że wszystkie matki płaczą w dzień ślubu swoich córek. (*płacze*)

MEŻCZYŻNA (z wyrzutem) No widzisz. I po co...

KOBIETA Ona mi się śniła. Co noc mi się śni.

MEŻCZYŻNA (szybko) Ciekawy jestem, co oznaczał ten strzał. Może strzelali tak tylko. Gospodarz nie sprawiał wrażenia zaniepokojonego. Ale gospodyni przeżegnała się.

KOBIETA (ciągnie) I zawsze tak samo mi się śni. Biegnie...

MEŻCZYŻNA (przykłada oko do szpary, mówi szybko) Podwórze jest puste. Nic się nie stało. Nic. Na płocie siedzi ptak.

*

Szum deszczu, szum wiatru, szum drzew.

MEŻCZYŻNA Spisz, Klaro?

KOBIETA Nie śpię.

MEŻCZYŻNA Słyszysz? Pada deszcz. Pada, siecze, siąpi, leje. Kropi. No tak... Przepraszam. Będzie wczesna jesień.

Szum deszczu, szum wiatru.

MEŻCZYŻNA (ożywionym głosem) A w nocy słyszałem pukanie.

KOBIETA (z nagłym zainteresowaniem) Kto pukał? Kto? Gdzie?

MEŻCZYŻNA Ptak. Nie tyle pukał, co stukał. Stuk, stuk. Chodził po dachu tuż nad naszymi głowami i dziobem stuk, stuk. Rytmicznie, wyraźnie, ostro. Jak gdyby chciał powiedzieć: to ja, otwórzcie. Albo: zimno mi, pozwólcie mi wejść.

KOBIETA Jesteś pewny, że to był ptak?

MEŻCZYŻNA A ktoś inny mógłby to być?

KOBIETA (z wahaniem) Nie wiem... Nie wiem...

MEŻCZYŻNA Słyszałem także krzyk.

Echo dalekiego krzyku.

MEŻCZYŻNA Ktoś krzyczał. Daleko. Nie wiadomo, człowiek czy zwierzę. (po chwili) A nad ranem przyjechał drogą drabiniasty wóz. Koła turkotały wesoło. Drabiniasty wóz kojarzy się z czymś wesołym, prawda? Może dlatego, że kojarzy się ze słomą, a słoma ma kolor słońca. Pewnie jechali na pole zwozić zboże, żeby nie zmokło. Bo wkrótce potem lunął deszcz.

Szum deszczu.

MEŻCZYŻNA I odtąd pada, siąpi, siecze, leje, kropi, zacina... Jakby to jeszcze można powiedzieć? No, Klaro...

Długie milczenie.

MEŻCZYŻNA Przepraszam cię. (po chwili) A ty spałaś. Słyszałem twój regularny oddech.

KOBIETA Śniła mi się znów. Co noc mi się śni.

MEŻCZYŻNA Usiądź... Usiądź przy szparze, wyjrzyj na podwórze, zaczerpnij powietrza. Pachnie...

KOBIETA I zawsze tak samo. Biegnie drogą i woła – mamó.

Echo: mamó!

MEŻCZYŻNA Pomówię z gospodarzem. Może pozwoli nam nocą zejść na dół. Na chwilę. Choć muszę mu przyznać rację – to nie jest wskazane. Ich dzieci mogłyby przypadkiem nas zobaczyć, coś usłyszeć. Nie, nic nie powiem gospodarzowi, musimy sami... (ostro) Klaro, wstań! Musisz wykonać kilka ruchów. To bardzo ważne. Wielomiesięczny bezruch mści się nie tylko fizycznie. Musimy w miarę naszych bardzo ograniczonych możliwości... Musimy... Kilka ruchów, Klaro. Kilka wdechów i wydechów.

KOBIETA (śmieje się szyderczo) Oddechy... Wydechy... Arturze, ty jesteś naprawdę... (śmieje się coraz głośniejsz, nie panuje nad sobą)

MEŻCZYŻNA Cicho. Przestań, usłysz. (zduszonym głosem) Przestań!! Jeszcze kto usłysz, Klaro!

KOBIETA (szyderczo) Tak bardzo się boisz?

Cisza, deszcz.

KOBIETA (całkiem innym tonem, bardzo spokojnie) Zawsze ten sam sen. Nikt inny mi się nie śni. Ani rodzice, ani twój brat Elek, ani ciotka Regina i jej syn. Nikt. Jak to się stało, Arturze? Gdybym nie była puściła jej ręki... Zobaczyła kota. Mamó, kotek! Kotek na murku!! Tak zawołała i już jej nie było. Czy ty pamiętasz, Arturze, jak to się stało? Bo ja – nic... Nic.

Cisza.

MEŻCZYŻNA (z rozpaczą) Klaro... Klaro... Kochana... (z udanym ożywieniem, po chwili) Co powiedziałaś na zabawę w geografę? Już dawno nie bawiliśmy się w geografę. Dobrze? No, proszę cię. Według ustalonej reguły: trzy miasta jednym tchem. Litera B. Ty zaczynasz. No, proszę.

KOBIETA (posłusznie, niechętnie) Barcelona.

MEŻCZYŻNA Dalej.

KOBIETA (uparcie) Barcelona. Masz szczęśliwą naturę, Arturze.

MEŻCZYŻNA Szczęśliwa? To okrutne, co mówisz. Nie zasłużyłem...

KOBIETA Gimnastyka mięśni, gimnastyka umysłu, opisy poranków, łacińskie koniugacje. Organizacja życia. Jakiego życia? Z początku bardzo cię podziwiałam, ale potem... Nawet nie wiem kiedy... Potem zacząłeś mnie drażnić.

MEŻCZYŻNA (jakby nie słyszał jej słów) Barcelona, Berno, Buenos Aires...

KOBIETA (krzyczy) Drażnisz mnie, słyszysz? Drażnisz mnie.

MEŻCZYŻNA (szeptem, jak gdyby się modlił) Barcelona, Berno, Buenos Aires, Bruksela, Bagdad, Burgos... Barcelona, Berno, Buenos Aires, Barcelona, Barcelona, Barcelona...

*

Mężczyzna z okiem przy szparze.

MEŻCZYŻNA Niebo jest bładoniebieskie. Na ziemi pełno liści. Będzie wczesna jesień. Po podwórzu spaceruje Burek. I jedna kura. To ta, która zawsze trzyma się na uboczu. Kura – samotniczka. Burek goni kurę. Już ich nie widać. Drzwi stajni otwarte, podparte drągiem. Widocznie gospodarze pojechali w pole. Przed stajnią taczki. Burek przepędził kurę, usiadł przed chatą. Chcesz popatrzeć? (po chwili) Trzy auta przejechały nocą. Chyba ciężarówki. Przedtem nigdy nie było słychać aut. Może to coś oznacza? Może front ruszył? Może robią oblławę w lesie? (po chwili) Słyszałaś auta?

KOBIETA Słyszałam. Całą noc mówiłaś do siebie.

MEŻCZYŻNA Rekonstruowałem „De bello Gallico”. Zawsze byłem mocny w łacinie. Wszystko zapomniałem. Same luki. (po chwili) A potem przypomniałem sobie przysłówia. Przypomniałem sobie dwadzieścia trzy przysłówia.

KOBIETA (nagle, bez związku) Biegnie i woła: mamó...

MEŻCZYŻNA Dokończyłem również rozdział naszej mówionej powieści, który rozpoczyna się opisem poranka i przyjazdem Sally Brown do wuja. Chcesz posłuchać? (recytuje) Zapowiada się piękny dzień, słońce wstaje nad lasem, rosa na trawie.

KOBIETA (prosząco) Nie... nie... Proszę...

MEŻCZYŻNA (zdumiony) Pogłaskałaś mnie po twarzy? Już od dawna... nigdy nie... Ach, Klaro...

KOBIETA Nie gniewaj się na mnie. Daj mi rękę, obejmij mnie mocno. Jestem zmęczona. Będę spała.

*

KOBIETA (*rozdrażnionym głosem*) Nie mogę spać. Tu jest duszno.

MĘŻCZYŻNA Spałaś. Siedziałem przy tobie, trzymałem twoją rękę. Spałaś bardzo długo. Już zmierzcha. Na dworze prawie ciemno. Powietrze musi być cudowne. Łagodny zmierzch, cichy zmierzch, szary zmierzch... Przepraszam, kochanie.

KOBIETA Nie szkodzi, Arturze. Możesz sobie mówić, ja wiem, że tobie to pomaga, że musisz...

MĘŻCZYŻNA Szary zmierzch. Przypominasz sobie jakiś wiersz na temat zmierzchu?

KOBIETA Wiersz na temat zmierzchu? O zmierzchu zabili naszych rodziców.

MĘŻCZYŻNA

Mrok gęstwi się po trawie

Ziemny powiał chłód

Zda się dał zbłąkana

Podchodzi do twych stóp

KOBIETA (*trzeźwo, głośno*) Zbłąkana czy obłąkana? Teraz należy mówić obłąkana. Dał obłąkana podchodzi do mych stóp. Wiesz, kiedy czytałam ten wiersz? Niemcy wkraczali do miasta, wszyscy zeszli do piwnicy, tylko ja nie chciałam, zostałam na górze. Bardzo się bałam. Więc żeby zabić strach, wyjęłam na chybił trafił jakąś książkę z biblioteki. Nagle z ulicy dobiegł tupot dziecięcych nóg i krzyk: Niemce jadą! Jadą na motocyklach. Podeszłam do okna. Miasto było ciche, bardzo spokojne i bardzo piękne. Nigdy nie było takie. A potem w ciszę wdarł się warkot, wrr... wrr... Zrobiło mi się słabo.

MĘŻCZYŻNA (*cicho*) Jeszcze tego samego wieczora odwiozłem cię do szpitala.

KOBIETA Tak... Na wiadomość, że urodziłam córkę, powiedziałeś do lekarza – jakie szczęście, że nie syn. Przed chwilą, kiedy spałam, znów mi się śniła. Nie, tym razem to nie była ona... To byłam ja. Tym razem ja biegłam i wołałam coś, i nagle wyrósł przede mną mur, zagroził drogę. Nie mogłam przejść, na próżno się trzymałam, tak, teraz przypominam sobie dokładnie, tak mi się śniło.

MĘŻCZYŻNA Jesteś zmęczona, Klaro. Oprzyj głowę o moje ramię.

KOBIETA Na szczęście nie syn...

MĘŻCZYŻNA Nie myśl o tym, nie mów. Przrzekłaś... Oo, popatrz: błysk światła.

Znów auto przejechało szosą. Czy to nie dziwne, tyle aut w ciągu ostatniej doby?

Zapytam gospodarza. Gospodarz przyjdzie jutro, przyniesie chleb i mleko.

KOBIETA Jak on zawołał, Arturze?

MĘŻCZYŻNA Kto?

KOBIETA No, ten, który ją zabił.

MĘŻCZYŻNA Nie mów, leżmy cicho – posłuchaj, Burek szczeka.

KOBIETA Jak on zawołał?

Echo dalekiego krzyku.

Mężczyzna nie odpowiada.

KOBIETA Jak on zawołał?

MĘŻCZYŻNA (*zrezygnowanym głosem*) Die Eltern heraustreten.

Echo dalekiego krzyku.

KOBIETA Właśnie. Nie mogłam sobie przypomnieć, jak to się mówi po niemiecku.

Die Eltern heraustreten.

MĘŻCZYŻNA Ona już nie żyła, Klaro.

KOBIETA Ja wiem. Zostawiliśmy ją pod murkiem, tam, gdzie zobaczyła kota. Kot uciekł. Przestraszył się, biedaczek. My także uciekliśmy – prawda?

MĘŻCZYŻNA To było później, Klaro, dużo później.

KOBIETA Ja wiem, że to było później. Ale uciekliśmy. Ty i ja.

MĘŻCZYŻNA On ją zabił.

KOBIETA A gdyby on jej nie zabił, gdyby szła dalej z nami, razem ze wszystkimi?

Nie moglibyśmy uciec. Ona była mała, nie umiała szybko biegać. I nie rozumiała... Prawda, że gdyby ona była z nami, nie bylibyśmy uciekli?

MĘŻCZYŻNA Ty wiesz, Klaro, że wszystkich rozstrzelano w wąwozie, pamiętasz, co opowiadał gospodarz? Nikt się nie uratował.

KOBIETA (*stanowczo, spokojnie*) Odpowiedz.

MĘŻCZYŻNA Uspokój się, kochana, zastanów...

KOBIETA Odpowiedz.

MĘŻCZYŻNA (*zrezygnowanym głosem*) Nie. Nie bylibyśmy uciekli.

*

Śpiew ptaków.

MĘŻCZYŻNA Klaro, śpisz jeszcze? Słyszysz – wilga. Posłuchaj – ten sam gardłowy głos. Zbudził mnie śpiew wilgi. Jak dawniej. Klaro! (*z nagłą trwogą*) Klaro – gdzie jesteś, Klaro... Dziś przyjdzie gospodarz, przyniesie chleb i mleko. (*rozpaczliwie*) Gdzie jesteś? Dlaczego cię nie ma? Dlaczego... dlaczego...

Śpiew ptaków nagle milknie.

MĘŻCZYŻNA (*po chwili, bezbarwnym głosem*) Zapowiada się piękny dzień, słońce wschodzi nad lasem, rosa na trawie błyszczący, skrzy się, błyszczący, błyszczący, błyszczący...

Koniec